

W majowy dzień świeciło słońce,
a mały Krzyś biegł po łące.
Pachniała trawa, kaczeńce i fiołki,
a on z radością robił fikołki.

Gdy tak się bawił, beztrąsko biegł,
napotkał starca, co pod drzewem siedział.
Brodę miał rozwianą, włosy potargane,
ubranie postrzępione, mocno poszarpane.

Twarz z wyglądu miał mężną,
a figurę wielką i potężną.
Lecz nos śmieszny i od kurzu czarny,
a uśmiech komiczny i figlarny.



- Hulam sobie po świecie,
wzniecę wichry i zamiecie.
A jak się mocno zmorduję,
to sobie trochę pofolguję.

Pod drzewem usiądę,
ze swych włosów
połamane gałązki usunę
i znów w szeroki świat pofrunę.

- Jeśli chcesz, to usiądź na moim grzbiecie,
pohulamy razem po szerokim świecie.
Pokażę Ci, gdzie bywam,
jak drzewa z korzeniami wrywam.

Jak ze sznurków porywam łachy,
jak ze starych chałup zrywam dachy.
Pękam ze śmiechu, patrząc z góry,
gdy ludziom psuję piękne fryzury.

